



Przedpłata ćwierćroczna na pocztach 1,50 mk.: w księgarniach, agenturach, u kolporterów miesięcznie 50 tenygow. — Przy odebraniu w ekspedycji Wrocław k. Hummerel 39/41. miesięcznie 45 tenygow.

Telefon: Ring 9248 i 1110.
 Konto czekowe Nr. 190
 Schlesische Volkszeitung
 Breslau.

Ogłoszenia oblicza się w markach złotych za wiersz milimetry. Ogólne ogłoszenia 25 fen., poszukania i polecenia posad 15 fen. za wiersz. Miejsce platy: Wrocław. — Koniec przyjmowania ogłoszeń 10 dni przed wejściem każdego numeru.

Numer 53

Wrocław (Breslau), 30-go grudnia 1928

Rocznik XXXIV

Życie ukryte.



zterdziestego dnia po narodzeniu ofiarowano Pana Jezusa w świątyni. Na jego spotkanie wyszedł starzec Symeon i objawił zgromadzonemu Mesjasza. Objawienie to należy do najwspanialszych i najszczytniejszych. Niemalęgo blasku dodawała osobistość Symeona i Anny, dwojga poważnych starców, znanych i za świętych uważanych, a napemnionych Duchem świętym.

Śliczne te postacie trzeba poznać nieco bliżej, żebyśmy zrozumieli znaczenie przepowiedni odnoszących się do osoby Zbawiciela.

Symeon i Anna.

Kapłani świątyni Jerozolimskiej spełniali przy ofiarowaniu Chrystusa Pana swoją powinność i nie troszczyli się o nic więcej. Jak się zachowali zupełnie inaczej Symeon i Anna! Oboje są sprawiedliwi i wyrazem prawdziwej, starozakonnej świętości, oddanej modlitwie, pokucie i pragnieniu oglądania Mesjasza.

Pragnienie ich nie jest czysto ziemskim, jak to miało miejsce u przeważnej części narodu żydowskiego. Oni bowiem pragną oglądać tego Odkupiciela i Zbawiciela, który przez cierpienie i śmierć miał pokonać grzech. Oni pragną widzieć Mesjasza położonego na znak, któremu sprzeciwić się będą sami żydzi. Z żywą wiarą i świętą uciechą radują się teraz z jego przyjścia

Witaj Jezu ukochany!

Witaj Jezu ukochany!

Witaj z Nieba dziś zesłany!

Tyżesz onym obiecanym —

Mesjaszem z Nieba danym!

Witaj! Żyj nam Jezu mały!

Witaj Boże wielkiej chwały!

Do nóżek się Tobie ściele,

Boś Ty naszym Zbawicielem!

Witaj Jezu ukochany!

Z łona Ojca nam wydany.

Z Twego przyjścia Boże Dziecię,

Radość wielką nam na świecie!

Witaj! Żyj nam Jezu mały!

Witaj Boże wielkiej chwały!

Dzięki szlem do Ojca Twego,

Boga wielce łasnego!

Witajże nam dziś zesłany,

Tysiące lat wyglądany!

Witaj! Żyj nam Jezu mały!

Witaj Boże wielkiej chwały!

M. Noskiewicz.

i pozdrawiają go z miłością, odłączając się od swego nieszczęśliwego ludu przyłączają się do Matki Bolejącej pod krzyżem.

Oboje są tłumaczami i zwiastunami jednego i tego samego ducha i jednej i tej samej świętości, ale każdy z nich w swoim rodzaju. Zepsucie grasujące wśród narodu wybranego i całego ówczesnego świata, było najdotkliwszą raną świętego serca Symeona, na którą znajdował jedyną ulgę w nadziei w przyjściu Odkuoi-



1,00

X-88481

29959 III

2.34, nr 53 (1928)

cicla. Stał jakby na straży całego Izraela i dniem i nocą oglądał się za przyrzeczoną przez Boga ratunkiem. Ta miłość i to pragnienie Zbawiciela jest jakby własnym znamieniem jego świętości, a osoba Mesjasza jedynym przedmiotem jego modłów. Tęsknotę jego potęgowały jeszcze bardziej dary Ducha Św., którymi był odznaczony; on był jego prorokiem i od niego otrzymał zapewnienie, że przed śmiercią zobaczy na własne oczy Zbawiciela (Łuk. 2, 26). To też najchętniej przebywał w świątyni; bo tam miał się Mesjasz ukazać. Św. Annę zdobiła ta sama pobożność i ta sama gorącość bogomyślności co i Symeona. Nigdy nie oddalała się ze świątyni i prawdopodobnie mieszkała w niej z wdowami i dziewczętami. Prócz tego jaśniał w niej jednak nadzwyczajny duch pokuty; trwała w ustawicznych postach do 84 roku swego życia. Na modlitwie, pokucie i umartwieniu upływało jej całe życie. Była niejako u osobionym symbolem samej starozakonnej świątyni (Łuk. 2, 36–37).

W królestwie Chrystusowym Symeon i Anna są przedstawicielami owych Świętych i owych dusz ozdoby cnotami, o których świat nic nie wie — tych dusz, które za pomocą swych modlitw i ukrytych ofiar niszczą i burzą panowanie złego ducha na tym świecie, które są siewcami dobra, co w wszystkim kiełkuje. Działanie takich dusz jest podobne do czynności niewidzialnych sił natury; one pośredniczą prawdziwie pomiędzy światem i objawieniem, one współdziałają w stosunkach Boga ze światem. Na taki zaszczyt niewystawiony i na taką pociechę nie będzie za wiele gotować się choćby przez całe życie.

Dziecię Boskie.

Tak przygotowali się Symeon i Anna na przyjście Mesjasza, za co w tej chwili obecnej otrzymali zapłatę. Czego oni z takim upragnieniem oczekiwali i o co wśród łez i umartwień tak gorąco prosili, to staje się dzisiaj ich udziałem, a to w daleko obfitszej mierze, aniżeli mogli się spodziewać.

Gdy Matka Najśw. przyszła z Dzieciątkiem do świątyni, natchnął Duch św. Symeona, aby się tam także udał. Poszedł i poznał Marię i Zbawiciela zarazem. Danem mu było nawet, wziąć dziecko na ręce i przycisnąć z miłością do serca. Śmierć witała go już, ale oczy jego spotkały się jeszcze z przejmującym do głębi spojrzeniem tego Dziecięcia. I oto z nich właśnie, jak gdyby w najwspanialszym widzeniu, wyczytał zapewne to, o czym prorokował teraz. W nich rozpoznał wszystkie najgłówniejsze tajemnice jego życia aż do śmierci na Golgocie. W tych oczach ujrzał, jak ta światłość świata wschodzi ponad najdalsze wyspy zamieszkałe przez pogan, jak się rozwinęła w słoneczne południe w narodzie Izraelskim. (Łuk. 2, 30–32.) On sam jakby gasnąca świeca, ledwie trzymał na ręku tę światłość. Drżące jego dłonie ledwie zdołały podnieść ją na okup całej ludzkości w pośrodku przesławnej świątyni Jerozolimskiej. Ale znużone życiem serce odmłodziło niejako w tym uścisku zawsze młodej wieczności i piękności Bożej, aż z piersi wyrwał się mu hymn niewypowiedzianej piękności, owa wieczorna i dziękczynna modlitwa, w której streszczone były wszystkie błogosławieństwa i pociechy dnia odkupienia. Przyszła bowiem pełność zbawienia dla całego świata i ludu Izraelskiego — zjawił się Mesjasz (Łuk. 2, 30–32). W pieśni swojej oznajmia tajemnicę, że poganie uprzedzą żydów na drodze zbawienia (Łuk. 2, 31), że Mesjasz będzie znakiem, któremu żydzi pierwsi się sprzeciwiają i tem samym będzie dla nich znakiem przeciwności i upadku, a dopiero później stanie się ich chwałą i chlubą (Łuk. 2, 32–35).

To samo objawienie otrzymała i święta Anna (Łuk. 2, 38). I ona rozpoznała również w tem Dzieciątku Mesjasza i Boga Izraela. Na jego widok blade i wychudłe jej oblicze opromienił blask młodzieńczej świeżości; całe jej ciało wycieńczone umartwieniem ożywiło się gorącym ogniem miłości i wesela; ona wielbi także Pana i Zbawiciela. Ostatnie swe chwile, które miała jeszcze przeżyć z woli Bożej na ziemi,

Z Liturgji.

Pierwsza Niedziela po Bożem Narodzeniu.

I.

W tekstach dzisiejszej Mszy św. składa Kościół w dalszym ciągu hołd Bożej Dziecinie. Zakonczenie Ewangelji rozszerza widnokrąg życia dziecięcego i ukazuje w oddali dorastającego młodzieńca w Nazaret.

II.

Msza św. dzisiejszej niedzieli.

Introit (Wstęp do Mszy św.)

Gdy wszystko pozostawało wśród milczenia, a noc w swoim biegu miała pół drogi, wszechmocne słowo Twoje, Panie, przyszło ze stolicy królewskiej z Nieba.

Pan królował, obłókł się w ozdobę i przepasał się. Chwała Ojcu. . .

Lekcja przypomina nam, że przez wcielenie Jezusa z nieletnich dzieci staliśmy się uprawnionymi do dziedzictwa Synami Bożymi.

Bracia, jak długo dziedzic jest dzieckiem, nie jest różny od sługi, będąc panem wszystkiego: ale jest pod opieką i sprawcami aż do zamierzonego czasu od ojca. Także i my, gdyśmy byli dziećmi, byliśmy pod elementy świata. Lecz gdy przyszło wypełnienie czasu, zesłał Bóg Syna swego, uczynionego z niewiasty, uczynionego pod zakonem, aby tych którzy pod zakonem byli, wykupił, żebyśmy przysposobienia synowskiego dostali.

A iż jesteście synowie, zesłał Bóg Ducha Syna swego w serca wasze, wołającego: Abba, Ojczel! A tak już więcej nie jest sługa, ale synem; a jeśli synem, tedy i dziedzicem przez Boga.

Graduał. W Graduale wysławiamy uroczę piękno i królewską moc Boskiego dziecięcia.

Pięknyś Ty urodą nad syny ludzkie, wdzięk rozlany na ustach Twoich. Zagrzało we mnie cudnie serce moje; śpiewam ja pieśń moją poświęconą Królowi. Język mój jest jakby rylcem w ręku plszącego pędka.

Alleluja, alleluja.

Pan królował, obłókł się w ozdobę, obłókł się Pan mocą i przepasał się potęgą. Alleluja.

Ewangelja.

Onego czasu Józef i Marja, matka Jezusowa, dziwowali się temu, co o nim mówiono. I błogosławił im Symeon, i rzekł do Marji, matki jego: *Oto ten położony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwiać się będą. I duszę twą własną przeniknie miecz, aby myśli z wielu serc były objawione. I była Anna Prorokini, córka Fannuelowa, z pokolenia Aser: ta była bardzo podeszła w latach, a siedem lat żyła z mężem swym od panieństwa swego. A ta wdowa aż do lat osmdziesiąt i czterech, która nie odchodziła z kościoła, postami i modlitwami służąc we dnie i w nocy. Ta też onejże godziny nadszedłszy wyznawała Pana, opowiadała o nim wszystkim, którzy oczekiwali odkupienia Izraelskiego. A gdy wykonali wszystko według zakonu Pańskiego, wrócili się do Galilei, do Nazaretu miasta swego. A dziecko rosło i umacniało się pełną mądrością, a łaska Boża była w niem.*

obróciła na opowiadanie tej tajemnicy wszystkim, którzy oczekiwali Odkupienia Izraelskiego.

Jaki to przepiękny przykład dla nas, moi bracia! Gdybyśmy chcieli zacząć prowadzić takie życie ukryte, spokojne i bogobojne, poznalibyśmy naszego Zbawiciela, poznalibyśmy ducha całej naszej wiary chrześcijańskiej. Czyż sam Chrystus Pan nie prowadził takiego życia? W cichym, maleńkim Nazarecie „dziecię rośło i umacniało się” (Łuk. 2, 40). Nazaret było jakby

symbolem samego niewinnego, codziennego życia Pana Jezusa, którego cały postępowanie polegał na tem, iż jego ciało wciąż przybierało na rozmiarach i sile, którą wyzyskiwał do coraz cięższej pracy, że mądrość, roztropność i cnota coraz więcej na zewnątrz się ujawniały, bo dziecię było „pełne mądrości, a łaska Boża była w niem.” (Łuk. 2, 40.)

Takie prowadźmy życie, wtedy zapłata nasza będzie zbyt wielka. M. S.

Krwi Chrystusowa upajaj mnie.

Wielu ludzi po przyjęciu Komunii św. odmawia tę piękną modlitwę przypisywaną św. Ignacemu Loyoli: „Duszo Chrystusowa, usłowie mnie, Ciało Chrystusa, zbaw mnie, Krwi Chrystusowa, napój mnie”...

Jak piękna jest ta modlitwa, jak pełne treści jej poszczególne prośby, jak zwrócone do Jezusa wprost, który do naszej duszy w Komunii przyszedł. Niema w niej słowa próżnego. Jak wspaniałe wezwanie do Krwi Przenajdroższej, by się nam stała napojem duszy...

Ale w tekście oryginalnym św. Ignacego to wezwanie do Krwi Przenajświętszej brzmi trochę odmiennie: „Sanguis Christi inebria me”... „Krwi Chrystusowa, upajaj mnie”...

Mimowoli przypominają się słowa psalmu 22: „Zastawiasz przede mną stół przeciwko tym, którzy mnie trapią, a kielich twój rozkoszny jakże upaja on”...

Jeżeli więc, duszo moja, po Komunii św. to wezwanie odmawiasz, to chcesz powiedzieć Jezusowi: „Panie, upój mnie Krwią Twą Przenajdroższą. Upój mnie świętą miłością Twą, upój zapalem, bym nakarmiony Ciałem Najświętszym

Twojem i upojony Krwią Twą Przenajdroższą, szedł w życie cierpieć, pracować i walczyć dla Ciebie”.

Ty prosisz Zbawiciela, byś upojony Jego Krwią powrócił do życia, które cię czeka, do prac i zajęć twych. Ty chcesz się do nich zabierać nie jak dotąd może opieszale i leniwie, ale z oddaniem się pełnem.

Ty błagasz, by cię Krew Twego Pana oszołomiła, byś pozostał niewzruszonym na powaby i pokusy świata tego, by poza Panem Jezusem nie cię już więcej nie zajmowało i nie twej uwagi do siebie nie przykuwało, byś Jego tylko zawsze miał przed oczyma duszy twojej, byś wszystko, co Nim nie jest, poczytał sobie za stratę.

Św. Jan Chryzostom mówi, że szatan boi się wracających od Komunii św., gdyż na wargach ich perli się Przenajświętsza Krew Chrystusa, że szatan od nich ucieka. Byś się oparł straszny wrogi duszy twojej, oto o co błagasz: „Krwi Chrystusowa, upajaj mnie”... O tak, o Panie: niech każda adoracja, a jeszcze bardziej każda Komunia św. moja będzie dla mnie takim upojeniem, bym ciebie prawdziwie kochał, by nie poza Tobą i ponad Ciebie nie widział, bym cały tylko dla Ciebie pracował, żył i umierał... Krwi Chrystusowa, upajaj mnie

W obronie wiary świętej.

Rozum i wiara

M mało wiemy na podstawie własnego doświadczenia, a dużo natomiast musimy wierzyć drugim wiarogodnym ludziom, opierając się na ich doświadczeniach. Wiara daje nam poznanie niemniej pewne, jak wiedza, bo opiera się nie na przypuszczeniach lub domysłach, ale na wiarogodnych i pewnych świadectwach. Nie wiara więc, ale łatwowierność sprzeciwia się rozumowi.

Ale jeszcze więcej niż łatwowierność sprzeciwiała się rozumowi uparta niewiara w takich wypadkach, gdzie rozum wprost domaga się wiary. Cożyby np. powiedział o człowieku, któryby nie chciał wierzyć, że Ameryka istnieje, dlatego tylko, że jej sam nie widział, lecz tylko o niej słyszał od innych? Rozumnym byś go pewno nie nazwał. Tak też nie można rozumnym nazwać takiego, któryby nie chciał wierzyć, że Bóg istnieje, dlatego, że go nie widział, lub któryby nie chciał wierzyć, że Bóg dał ludziom objawienie, dlatego, że tego

objawienia na własne uszy od Boga nie słyszał. Jeżeli więc wierzymy ludziom, to tem więcej powinniśmy wierzyć Bogu to, co nam objawił, i według tej wiary żyć.

Dobrze, powiesz może, przyznaję, że głupstwem jest nie wierzyć wiarogodnym świadectwom, ale ja wierzę tylko w takie rzeczy, o których mi rozum powiada, że są możliwe. Tymczasem religia nakazuje mi często wierzyć w rzeczy, nie dające się rozumem pojąć, a więc wierzyć w takie rzeczy byłoby nierozsądnem.

Tylko powoli, kochany Czytelniku, a przekonasz się, że sprawa ma się inaczej. Najpierw udowodnię ci, że już tu w sprawach ziemskich nie możesz wszystkiego pojąć, a jednak musisz w to wierzyć i obrażalibyś się, gdyby cię ktoś z tego powodu nazwał nierozumnym. A powtóre udowodnię ci, że rzeczy niezrozumiałe nam, czyli przechodzące nasz rozum, bynajmniej nie potrzebują sprzeciwiać rozumowi. Wreszcie, że tem mniej sprzeciwiają się rozumowi tajemnice, objawione nam przez Boga, co więcej że tajemnice te nawet nie mogą być sprzeczne z naszym rozumem.

Zacznijmy od pierwszego. Jeśli powiadasz, że w rzeczy, których nie możesz pojąć, nie wierzysz, to się mylisz. Popatrz, ile rzeczy blisko nas otaczających nie

się w wiosnie, latem i w jesieni las stoi teraz nagi, liście z niego opadły, tylko wysmukłe sosny barwą swych zielonych iglic nęcą ku sobie oko człowieka. Czyż ta martwota natury odpowiada nadziejom i planom, jakie sobie układamy z początkiem Roku Nowego?

Otóż, ta w niemocy spoczywająca natura chce nas wędrowców, którzy tutaj stałego nie mamy mieszkania, pouczyć, ażebyśmy nie przywiązywali się do rzeczy znikomych, ziemskich. Wola ona na nas wszystkich wiernych i niewiernych chrześcijan: „sursum corda”, t.j. w górę serca. — Ku górze winniśmy zwracać nasze serca, stamtąd winniśmy oczekiwać błogosławieństwa i wszelkiego dobra.

Gdy cała natura jakoby pokryta żałobą, w życiu natomiast kościelnem wszystko tchnie radością. W styczniu oddajemy właśnie cześć Dzieciątku Jezus, którego Imię samo brzmi tak słodko w ustach chrześcijanina. W tym to miesiącu myślą i sercem zdążamy do twardego żłóbka, z którego to Boskie Dzieciątko jakoby ku nam wyciągało drobne Swe rączki, by nas do Swego Boskiego Serca przytulić. Z ufnością i wiarą winniśmy też w tym

Kalendarz tygodniowy.

(Od 30 grudnia do 5 stycznia.)

30 grudnia. Św. Sabin, Biskup i męczennik († 303). W dniu dzisiejszym obchodzi Kościół św. w Spoleto śmierć męczenną św. Sabina, Biskupa, i kilku innych męczenników. Święty Sabin, Biskup, skazany był najpierw na długie więzienie, potem odcięto mu obie ręce, a w końcu zabiczoowano go na śmierć. Mimo różnych dni, w których ci męczennicy śmierć ponieśli, uroczystość ich obchodzi się wspólnie w dniu dzisiejszym.

31 grudnia. Św. Sylwester, Papież (314-335); za niego Kościół otrzymał wolność, wyszedł z katakumb. Za świętego Sylwestra był Sobór nicejski (325).

1 stycznia. Nowy Rok. Pod panowaniem nastającej zimy cała przyroda jakby w odrętwieniu, w niemocy — ptaszęta umilkły, nie wyśpiewują już wesółych swych melodii; piękny zieleniający

możesz pojąć, a jednak w nie wierzysz. Czy pojmujesz, w jaki sposób z pokarmu, który bierzesz do siebie, robi się krew? — a jednak w to wierzysz. Powiedz człowiekowi z południowych krajów, który nigdy lodu nie widział, że u nas woda tak może stwardnąć, że wozami można po niej jeździć, a on jeśli ci uwierzy, to z pewnością nie dlatego, że to pojął, lecz dlatego, że cię uważa za prawdomównego. Czy nazwiesz go dlatego lub jego wiarę nierozumną? A więc widzisz, że już wiele rzeczy zupełnie naturalnych nie możemy pojąć, a jednak w nie wierzymy, jeżeli mamy dowody ich prawdziwości. Czy więc dlatego nasza wiara jest nierozumną? Przeciwnie, powiesz, tu rozum domaga się wiary.

Z tych dwóch przykładów poznajesz już jasno, że nie wszystko, co przechodzi nasz rozum, już przez to samo sprzeciwia się rozumowi. Owszem, rozumowi sprzeciwia się tylko łatwowierność lub zabobon, czyli wiara oparta na niedostatecznych lub żadnych dowodach, jak już to wyżej wspomnieliśmy. Prawdziwa zaś wiara udoskonala nasz rozum i uzupełnia naszą wiedzę. To też najwięksi uczeni i wielcy cesarze byli głęboko wierzącymi. Podczas gdy niedowiarkowie występujący przeciw prawdziwej wierze lub chwalcący się, że w nic nie wierzą, są właśnie, jak uczy doświadczenie, najbardziej łatwowierni i zabobonni, gdyż pyszna niewiara przyćmiła ich rozum.

Lecz pójdźmy dalej. Jeżeli więc zagadki naszego świata naturalnego, choć często dla naszego rozumu nieprzystępne, nie sprzeciwiają się rozumowi, to tem mniej tajemnice wiary św. objawione nam przez Boga.

A to dlaczego? Ależ to jasne jak słońce! Przecież od tego samego Boga pochodzi i nasz rozum i objawione nam prawdy; czyż więc Pan Bóg najmądrszy może się samemu sobie sprzeciwiać? A takby było, gdyby nam coś objawił, co by się z naszym rozumem nie zgadzało.

Gdyby tajemnice wiary św. sprzeciwiały się naszemu rozumowi, toby albo nasz rozum musiał te prawdy fałszywie rozpoznawać albo te prawdy musiałyby być fałszywe. I jedno i drugie jest niemożliwe. Prawda nie może być fałszem, gdyż inaczej Bóg musiałby być kłamcą. A z drugiej strony rozum otrzymaliśmy od Boga nie na to, aby nas zwodził na każdym kroku, ale na to, abyśmy mogli poznać prawdy, które nam Pan Bóg objawił. Fałszem więc jest twierdzenie, jakoby Pan Bóg objawił tajemnice, których rozum ludzki za prawdy uznać nie może — czyli innymi słowy, że religia nakazuje nam wierzyć prawdy, które nauka wykazała jako fałszywe. Przeciwnie, jeżeli Pan Bóg coś objawił, to musi to być prawda. I choćby te tajemnice objawione przechodziły nasz rozum, choćby tysiąc uczonych suszyło sobie głowy nad udowodnieniem, że są nie prawdą ale fałszem — to one jednak prawdą pozostaną, bo pochodzą od Boga, który kłamać nie może.

Wprawdzie istoty i przyczyn wielu tajemnic objawionych nie możemy rozumem naszym poznać, n. p. tajemnicy Trójcy św., Przenajsw. Sakramentu Ołtarza,

Wcielenia Syna Bożego itd., ale czy nam to potrzebne? Dość, gdy wiemy, że tajemnice te są przez Boga objawione, a wtenczas musimy je uznać za prawdę, wtenczas musimy w nie wierzyć, i to nam zupełnie wystarczy. Gdybyśmy bowiem wszystko chcieli pojąć i zrozumieć, to musielibyśmy być sami Bogiem. Wszak i tu na świecie wielu rzeczy nie możemy pojąć, a jednak przekonaliśmy się, że są prawdą, że nie są niezgodne z rozumem. Cóż więc dziwnego, że nie możemy pojąć naszym ograniczonym rozumem tajemnic Boskich? Czyż dlatego mielibyśmy w nie nie wierzyć? Broń Panie Boże!

Alé może powiesz, to trudno czasem przychodzi wierzyć w takie wysokie, niepojęte tajemnice. To prawda i dlatego też Pan Bóg, wiedząc o tej naszej słabości, udziela nam pomocy, żebyśmy mogli silnie i niezachwianie wierzyć wszystko co On objawił, a tę pomoc nazywamy łaską wiary. Teraz zrozumiesz już lepiej, gdy ci przypomnę pytanie z katechizmu: „co to jest wiara“. Katechizm bowiem odpowiada ci, że: „jest to nadprzyrodzona, przez Boga wlana cnota (zdolność), przy pomocy której uznajemy za prawdę wszystko to, co Bóg objawił i przez Kościół swój święty, do wierzenia podaje“.

Wierzmy więc (zapamiętaj sobie to dobrze) nie dlatego żeśmy coś jako prawdę własnym rozumem pojęli, ale dlatego, że nam to Bóg objawił, który jako najwyższa Prawda i Mądrość ani się omylić, ani omylonym być nie może.

Taka wiara jest łaską Bożą, bez której nikt zbawionym być nie może, taka wiara jest też zaslugą na żywot wieczny. Bo wierzyć tylko w to, co człowiek rozumem pojął, to żadna sztuka, ani żadna zasługa.

Prośmy więc Boga o łaskę wiary, bo niema większego szczęścia na świecie nad głęboką, żywą wiarę. Prośmy także tych, którzy łaskę prawdziwej wiary utracili, czy to z własnej winy, czy też z winy innych, by także im Pan Bóg nie odmówił tej łaski, do zbawienia tak koniecznej.

Marja wynagradza niewiastę dobroczynną.

Pewien misjonarz, głosząc Ewangelię świętą w Chinach miał zwyczaj wystawiać podczas swego kazania obraz Najsw. Marji Dziewicy na przygotowanym w tym celu ołtarzu. Zaledwie to raz uczynił, jakaś niewiasta wśród rzeszy ludu zaczyna głośno wołać: „Oto jest ta sama, która u mnie była, ta sama Pani światłości.“ Potem zbliżywszy się do misjonarza opowiedziała mu całe zdarzenie o cudownym widzeniu, w którym objawiła się jej Matka Boska i zapewniła ją, że będzie zbawioną, ponieważ w całym życiu swoim dawała hojne jałmużny ubogim. Opowiedziawszy to poganka, dała się nauczyć wiary świętej i ocalić, a przeżywszy jeszcze czas niejaki po swoim nawróceniu, umarła jako pobożna sługa Marji spokojnie i wesoło.

miesiącu zbliżyć się do Dzieciątka Jezus, jak to uczynili święci Trzej Królowie, ażeby Mu, jak oni, złożyć u stóp Jego dary. Ci Trzej Królowie szli za cudowną gwiazdą i przybyli do żłóbka Zbawiciela świata, gdy tymczasem niejeden chrześcijanin oddala się od Niego.

Staliśmy właśnie na progu Roku Nowego i nowa otwiera się dla nas przyszłość. Odmieńmy więc dotychczasową drogę życia, zwróćmy się do żłóbka, do Jezusa Chrystusa. Rok ten Nowy zaczniemy w Imię Tego, który, jak Sam mówi, jest alfa i omega czyli początkiem i końcem.

2 stycznia. Oktawa uroczystości świętego Szczepana, pierwszego Męczennika.

3 stycznia. W Paryżu św. Genowefy, Dziewicy; suknię zakonną otrzymała z rąk świętego Germana, Biskupa paryskiego, odznaczając się znakomitą cnotą i cudami.

4 stycznia. Św. Tytus, Biskup. Urodził się z pogańskich rodziców. Nawrócony przez św. Pawła do wiary świętej, tak w krótkim czasie w niej się utwierdził, iż dla swej wielkiej gorliwości został od tegoż samego Apostoła wyświęcony na Biskupa

Krety, a potem posłany na opowiadanie Ewangelji św. do Dalmacji, gdzie wiele ludzi nawrócił. Przeto mieszkańcy tej słowiańskiej krainy uważają go jako pierwszego swojego Apostoła i czczą go jako szczególniejszego patrona.

5 stycznia. Święty Symeon, Słupnik. Biskup Cyreński Teodoret mając opisać żywot św. Symeona wyraził obawę, że ludzie w takie przedziwne życie nie uwierzą. Św. Symeon z młodu był pasterzem owiec. Później wstąpił do klasztoru, gdzie cnotami i umartwieniami wszystkich wyprzedzał, a Biskup w obawie, aby inni naśladować go nie popadli w przesadę, wydal go z klasztoru. Św. Symeon wstąpił na szczyt pewnej góry i łańcuchem żelaznym się przykuł. Biskup mu to zganił, mówiąc, że nie łańcuchem, ale wolną wolą powinien się przykuć do góry. Odjął tedy łańcuch. Ludzie do niego tłumnie się schodzili, a on pocieszał i cuda czynił. Chcąc uniknąć hołdów ludzkich, postawił sobie słup wysoki a na nim komórkę na dwa łokcie dużą, gdzie 30 lat przebył. Po śmierci jego mieszkańcy Antyochii tak mówili: „Miasto nasze nie ma murów, dlategośmy ciało świętego Symeona do miasta wprowadzili, aby nam było murem i obroną“.

Zyczenia noworoczne.

Szczęścia Wam życzę, nie tego, co z grzechu
Poczęte w grzechu rzuca nas ramiona,
Które jak bańka mydlana ze śmiechu
Zmienia się we lzy i wnet marnie kona...

Szczęścia Wam życzę, nie tego co kłamstwem,
Oszustwem, krzywdą ludzką się buduje,
Które brutalnem przez świat idzie chamstwem,
A w końcu kłótwą człowieka piętnuje.

Szczęścia Wam życzę, nie z grzesznych, rozkoszy
Z kin, kart, teatrów, biesiad, albo balów,
Nie z tego, co Was chwilowo panoszy,
A potem rodzi tyle gorzkich żalów!

Szczęścia Wam życzę: w Bogu i od Boga!
Ze świętych myśli, pragnień, słów i czynów.
Które rozlewa w duszy cnota błoga,
Co nas do wiecznych prowadzi wawrzynów!

Kiedys zagasną ogniki światowe,
Nawet się w grzyzy rozleci świat cały,
Zostanie duszy szczęście zagrobowe,
Jeśli dla Bożej pracowała chwały!

Ks. Mateusz Jeż.

Co Nowy Rok nam przyniesie?

Na początku Nowego Roku chcielibyśmy radzi wiedzieć, co on nam przyniesie. Nie jest wprawdzie śmiertelnikom danem odsłonić przyszłość, jednakże możemy tyle zbadać ile właśnie nam potrzeba wiedzieć. O óż jak Przenajświętszej Rodzinie, tak też i nam przyniesie nowy rok obowiązki, które mamy mężnie do zwalczania, i łaski, które mamy wiernie pożytkować.

Nowy Rok przyniesie nam obowiązki, które mamy do spełnienia sumiennie.

Pierwszy i konieczniejszy obowiązek jest wedle możliwości naprawić, co przeszłego roku się zepsuło przez złe uczynki i zaniedbanie dobrego. Czem prędzej trzeba się pojechać z Bogiem, jeżeli to przy końcu roku się nie stało; dane zgorzenie i wszelkie szkody, bliźniemu niesprawiedliwie wyrządzone, wedle sił naprawić.

Drugi obowiązek jest, odtąd dawać Bogu, co się należy. A że cały do Boga należysz, przeto powinienes też cały i na zawsze służbie jego się poświęcić. Abyś zaś Bogu, jako najwyższemu Panu twojemu, należycie służyć mógł, potrzeba, żebyś tego Pana jak najdokładniej poznał. Powinniśmy więc wiadomości nasze religijne i w tym roku pomnażać przez uważne słuchanie słowa Bożego, czytanie pobożne i rozmyślanie. Doskonalsze poznanie Boga pobudzi nas do gorętszego miłowania Go, a to uwydatniać będziemy na skuteczniej przez ohotne pełnienie Jego woli najświętszej. „Kto ma przykazania moje i zachowuje je, ten jest który mnie miłuje”, zaręcza Zbawiciel (Jan 14, 21).

Mamy też obowiązki względem siebie i bliźnich. Przedewszystkiem powinniśmy się starać o zbawienie duszy, unikając pilnie grzechu i sposobności do niego; zgrzeszwszy co prędzej za popełnione grzechy pokutując i gorliwie w cnotę i dobrych uczynkach się ćwicząc. „Sukajcie naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego”, woła Zbawiciel (Mat. 6, 34). Jak siebie, tak i bliźnich miłować mamy. „Miłuj bliźniego, jak siebie samego”, takie jest przykazanie Boże. A niezawodnie w tym roku nadarzy się często sposobność do okazywania, że bliźnich miłujesz.

Nowy Rok przyniesie nam też niebezpieczeństwa, które mamy do zwalczania mężnie.

Przenajświętsza Rodzina miała trudne obowiązki do spełnienia i też niebezpieczeństwa do zwalczania, które jej mianowicie ze strony okrutnego króla Heroda groziły. Podobnie każdy z nas i w tym roku wystawionym będzie na różne niebezpieczeństwa.

Największe niebezpieczeństwa grożą ze strony własnych namiętności; są to niebezpieczeństwa największe już dlatego, że miłość własna je ukrywa, a przed otwartym nieprzyjacielem łatwiej się można obronić, jak przed ukrytym. Sw. Jan Ewangelista (I list 2, 16) wymienia jako główne namiętności: pożądliwość oczu, pożądliwość ciała i pychę żywota. Pożądliwość oczu prowadzi do chciwstwa, a ta do niesprawiedliwości i wielu innych występków. Najnatarczywszą jest pożądliwość ciała, która ciągnie do obżarstwa i pijaństwa, jako też do nieczystości. Aby nie ulec lubieżności, zaleca się czujność i modlitwa. Że zaś bez łask Boskiej nie unikniemy niebezpieczeństw, przeto pycha, tamująca przypływ łaski, jest namiętnością najniebezpieczniejszą. Jeżeli więc w nowym roku chcemy się ustrzec większych upadków, wystrzegajmy się pychy a przez pokorę wyjednywajmy sobie potrzebną nam pomoc.

Bóg dopuszcza cierpienia też dla wypróbowania sprawiedli-

wych; nie narzekaj więc, jeżeli w tym roku będziesz nawiedzony rozmaitemi przykrościami.

Nowy Rok przyniesie nam nareszcie też łaski, które wiernie spożytkować mamy.

Niejedne obowiązki, które powinniśmy spełniać, są uciążliwe. Sam Chrystus Pan nazywa zachowanie przykazań „jarzmem” i „brzemieniem”. Ale zapowiada też pomoc i ulgę zwracającym się do Niego, mówiąc (Mat. 11, 28—30): „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni a ja was ochłodzę... jarzmo moje wdzięczne jest a brzemie lekkie”. I grożące nam niebezpieczeństwa zdolamy odwrócić z pomocą Boską.

Bóg dopomaga nam pośrednio: przez rodziców, nauczycieli, duszpasterzy, dobre przykłady i książki; przez uderzające wypadki, które nas wzruszają i do upamiętania się pobudzają. Szczególną pomoc do dobrego daje nam Kościół święty przez uroczystości, które obchodzi, i Sakramenta święte, których nam udziela. Korzystajmy gorliwie z tej pomocy w tym roku, a będzie dla nas szczęśliwym.

Zdaj sprawę z wierzenia twego!

Według nauki Kościoła jest to naszym obowiązkiem, jako ludzi uczciwych, umieć dać odpawę słuszną każdemu domagającemu się od nas sprawy z wierzeń naszych. Z prawdziwym wewnętrznym przekonaniem masz umieć powiedzieć: „Wiem, jaki skarb posiadam w świętej mej katolickiej religii, jestem katolikiem i katolikiem wiernym pozostanę aż do ostatniego tchnienia mego, a to dlatego, ponieważ znam i kocham wiarę moją. Jestem szczerze przywiązany do Kościoła, gdyż szczerze być przywiązany do Kościoła znaczy to samo co być wiernym chrześcijaninem. Chrystus bowiem żyje dalej w swym świętym katolickim Kościele.

Uczcież się tedy, młodzieńcy i dziewice, tej obrony waszego skarbu największego, waszej wiary świętej. Tak jak za czasów pierwszych prześladowań chrześcijan słabe dziewice i młodzieńcy potrafili jasnymi odpowiedziami nakazać milczenie pogańskim sędziom i filozofom, tak samo i dzisiaj woła do nas Kościół: Zdaj sprawę z wierzenia twego!

(Na)przew. Ks.-Bisk. Kard. Bertram.)

Moc i skuteczność Imienia Jezus.



zisiaj nadanem zostało nowonarodzonemu Zbawicielowi Na świętsze Imię Jezus, które było nazwane od anielej pierwszej niżeli Dzieciatko w żywocie się poczęło.

Już o Oblubieńcu mówi Oblubienica w Pieśni nad pieśniami (1. 2): „Olejek wylany imię twoje”. Opowiadają też, że właśnie w czasie narodzenia Zbawiciela świata w Rzymie w miejscu zwanem Taberna Meritoria przez cały dzień źródło oliwy ze ziemi tryskało. Olej bardzo trafnie wyobraża nam moc i skuteczność imienia Jezus. Zastanówmy się nad tem.

Imię Jezus świeci, karmi i goi, podobnie jak olej. Olej świeci zapalony, przymieszany do strawy jest posilającą przyprawą, a nalany na ranę uśmierza ból i ją leczy. Tak też Imię Jezus świeci opowiadane, karmi rozmyślane, wezwane pociesza i uzdrowia.

Popadnie kto w zbrodnię, bieży w rozpacz, rzuci się w sidła śmierci, czyż wezwawszy życia dającego imienia, nie odetchnie ku życiu? W kimże przed obliczem tego zbawczego imienia ostała się twardość serca, małoduszność, odrętwiałość, zaciętość woli, zamiłowanie lenistwa? W kim może wyschło już źródło łez, za wezwaniem Imienia Jezus, nie trysło zaraz obficie, nie popłynęło wdzięczniej? Komu chwiejącemu się i drżącemu wśród niebezpieczeństw wezwane to imię nie dało siły, otuchy, nie uwolniło od strachu?

Imię Jezus uzbraja przeciw niebezpieczeństwom, uspokaja burze pokus i namiętności, odpycha złe duchy.

Wyzwanie Imienia Jezus jest obroną naszą, jakoby tarczą. Mędrzec Pański powiada (Przypow. 18. 10): „Wieża najmocniejsza imię Pańskie”. Niepożądańcą jest obrona w godzinę śmierci. „Wszelki, którybykolwiek wzywał imienia Pańskiego, zbawion będzie”. powiada św. Piotr (Dzieje Apost. 2. 21).

Olej też, jeżeli go się wleje do morza znacznie, szala ilość, zaspakaja zburzone bałwanami morze. Tak też wzywanie Imienia Jezus uspokaja burze pokus i namiętności. Już przy narodzeniu Jego śpiewali aniołowie: „Pokój ludziom dobrej woli”. Zaiste, kto wzywa Imienia Jezus i używa środków przez Niego przepisanych, cieszyć się może pokojem wewnętrznym. Jeżeli zaś z ufnością w pokusach wzywać będziemy Imienia Jezus, zwyciężymy je. Również kiedy się burzy w tobie namiętność, jeżeli wezwiesz Jezusa, jak Apostołowie podczas burzy, „rozkaże wiatrom i stanie się ucieszenie wielkie”. A któraż modlitwa skuteczniejsza, jak odprawiana w Imię Jezusa. Zbawiciel też zapowiada (Marek 16. 17): „W imię moje czarty będą wyrzucać”. Nieraz też jedno pobożne wezwanie Imienia Jezus wystarczyło odpędzić natrętnego szatana.

Imię Jezus czyni modlitwy nasze i wogóle wszelkie dobre uczynki skuteczniejszymi.

Tak też wszelkie dobre uczynki, spełnione w Imię Jezusa, jeżeli więc dolejesz niejako oleju Imienia Jezusowego, nie skrzypią samolubstwem i miłością własną, lecz uwielbiają Boga i mają jak najlepsze powodzenie i najpożyteczniejszy skutek. Wzywajmy tedy jak najczęściej z pobożnością Imienia Jezus. Niech ono będzie nam hasłem w Nowym Roku.

Srebrny bochenek chleba.

PODANIE GÓRNICKE.

Na ołtarzu wisi ogromny krucyfiks na srebrnym tle. Rzeźbiarz wyczelował ze srebra chmury, twarz księżycową w kształcie sierpa, tarczę słoneczną z patrzącymi na Mękę Jezusa oczami, domy, wieże i budynki Jerozolimy. Chrystus ma na głowie ogromną, srebrną, cieniową koronę, przez szyję zaś Ukrzyżowanego zwiesza się łańcuch złotych, na którym wisi wielkie metalowe serce. U nóg Chrystusowych i rąk, na krzyżu całym i srebrnych chmurach, na płaszczyźnie nawet ołtarza przybito i pozawieszano niezmierną ilość srebrnych, złotych i cynowych wotów. Pokrył czas pyłem barwne wstążki, na których wota wiszą, wypływały one ze starości i od promieni słonecznych, padających przez barwne okna na postać Chrystusa. Przecież, gdy słońko na ołtarz zajrzy, błyszczy wśród starych wotów jaskrawym blaskiem rubin, iskrzy się topaz, a cała postać Jezusa w srebrach, w złotych i drogich kamieniach zdaje się jaśnieć ogromną, barwną tęczą, rozprysniętą w złotych słońca promieniach.

Na ołtarzu wiszą srebrne kule, na znak, że cudowny krucyfiks wrócił kalece siłę i moc w nogach. Wisi złote oko, które Pan Jezus prosił przywrócić, od ślepoty go ratując, wisi cynowe dziecko w czepeczku i powijakami skrepowanej poduszce, na znak, że dziecko uratował Bóg od śmierci, na prośbę zrozpaczonych rodziców. Nie mieli snąć złota i srebra, nie stać ich było na bogate wotum, więc dla Jezusa z cyny dziecko wyrzeźbić kazali; ubożuchne wotum dla Jego serca bliższe jest może, droższe i więcej kochane od rubinów i szmaragdów, które ołtarz zdobia.

Patrząc na wspaniały, marmurowy ołtarz, na bolejącą postać Chrystusa, rozpiętą na krzyżu, na setki wotów, rozwieszonych naokoło, zobaczyłem wśród złota i brylantów srebrną blachę, wyobrażającą bochenek

chleba. Najwyraźniejszy bochenek chleba wisi na starej zakurzonej, zbutwiełej wstążeczce.

Gubiłem się w myślach, co ten bochenek tam, na świętym ołtarzu, robić może, skąd on się tam wziął, co ma oznaczać i kto go mógł zawiesić?

Niepodobieństwem było się domyśleć.

Na szczęście zbliżył się do ołtarza „kapliczkowy” górnik. Z szuflady brackiej niósł na ołtarz Jezusa świecę, ubrane w jaskrawe, barwne kwiaty, osadzone na mosiężnych podpórkach.

„Mój ojcie, powiedzcie mi, co tam tak błyszczy około tego ogromnego serca?”

„To jest srebrny bochenek chleba.”

„Cóż on ma oznaczać?”

„Pamiętkę cudu Bożego, jakiego doznał pewien górnik.”

„Dawno to było?”

„O dawno, bardzo dawno. Jak się to działo Wieliczka i Bochnia patrzyły jeszcze do Warszawy, nie do Wiednia.”

Był zamożny „kruszak”, właściciel chałupy i gruntu pod kilka korcy wysiewu. On i jego żona mieli szczególne nabożeństwo do świętej figury Ukrzyżowanego Chrystusa. Nie było piątku, żeby nie przynieśli na ołtarz Jego dwóch łojowych świec; gdy zaś ziemia obrodziła, bać dużą miód przyniosła, a krowy były dojne, to i woskowa świeca na ołtarzu się znalazła.

Okolo domu „kruszaka” mieszkał siwy staruszek, którego los nienawidził całe życie prześladował. Majątek rozebrały dzieci i poszły w świat daleki, zarobić nic nie mógł, bo ręce się ze starości trzęsły, na domiar zaś nieszczęścia, piorun uderzył w chałupę, która do szczytu zgorzała.

Na sędziwe lata trzeba było iść chleba prosić, pukać do cudzych chałup i jałmużny żebrać. Gdy jednak starzec coraz bardziej w lata zapadał, nawet żebranina z trudem mu szła, bo sił na włóczęgę nie starczyło. Ulitował się nad starcem „kruszak” i rzekł żonie:

W wigilję.

(Niby bajka.)

Święta Bożego Narodzenia zbliżały się. Nadeszła wreszcie wigilja, ale jakaś tak smutna i mroczna.

Kłęby mgły szarej włościły się po ziemi, skupiały razem i wielkimi tumanami wznosiły się w górę. A tam już więcej mgły nie było trzeba, bo i tak przez zbitą chmur fałę nie przeglądał ani skrawek błękitu.

Smutno i mroczno było na ziemi, ale jednak świąteczne przygotowania szły zwykłym trybem.

Tylko czasem podnosił kto oczy ku niebu i mówił: „Niechby też przetarło się choć trochę.”

A już szczególniej dzieci narzekały głośno, że tak smutno bez słońca.

„I wieczorem gwiazdki nam nie zaświecą!” żaliły się.

„Żeby choć jedna, jedniutka pokazała się...”

„Nie będzie nawet wiadomo, kiedy zasiaść do wierzby...”

„Albo kiedy zapalić choinkę...”

„Ach, tak... Gwiazdeczki, ukażcie się nam wieczorem! Słoneczko, rozpędź przed gwiazdami chmury,” prosily.

Po przez mgły — po przez ciemne obłoki dochodziły te błagania do słońca i do gwiazd, odpoczywających w dzień wygodnie.

„E, co tam, nie zważajmy na te prośby,” szeptały gwiazdy. „Jedna wigilja może się bez nas obejść doskonale. Ani myślimy się ukazać! Każdemu wypoczynek potrzebny. A to przecie praca niemała wysyłać ludziom światło z takiej odległości. Niechby ludzie tych podróży spróbowali. Stanowczo nie zobaczą nas

dzisiaj — bo kto nam każe przez tę zimną mgłę się przeciskać?”

A pocziwe słoneczko jak nie zacznie prosić:

„Nie upierajcie się, moje gwiazdki! Mogłyście zdrowo świecić tyle czasu, poświećcie i dziś jeszcze.”

„Otóż nie. Obejdą się tam bez nas na ziemi doskonale. Może nawet i nie jesteśmy tak bardzo potrzebne?”

„Przecież słyszycie, jak was proszą.”

„To tak sobie, z przyzwyczajenia.”

Na to słoneczko znowu ozwało się:

„Wiecie, co zrobimy. Oto ja wyślę kilka maleńkich promyczków, niech one dobrze rozpatrzą, co się na ziemi dzieje, i opowiedzą nam wszystko za powrotem. Przekonamy się wtedy, czy jesteście potrzebne, czy nie.”

Zgodziły się gwiazdy i zaraz trzy śliczne złote promyczki przedarły się wskroś mgły i powędrowały na ziemię.

Jeden z nich przez czystą szybę okna wpadł do dużej izby wiejskiej. Stała tam na środku choinka obwieszona piernikami, gnąca się prawie pod ciężarem jabłek i orzechów.

Jakaś panienska z twarzą pogodną, niby dzień majowy, rozdawała dziatwie upominki.

„Dziękujemy! Dziękujemy!” słychać było zewsząd.

Rzecz dziwna jednak — dzieci nie jadły podarowanych łakoci. Ledwie tam czasem, kiedy niekiedy, zatrzeszczał pod ząbkami chrupany karmelek, lub rozpry-

„Wiesz kobieto co? Bóg nam błogosławi i chleba u nas nie brak. Stary nasz sąsiad nóg już włościć nie może, już mu trudno i chleba uprosić. Sypia w oborze w najbliższym naszym sąsiedztwie, naszym też jest obowiązkiem mu dopomóc, bo nędzarzowi dalej iść za chlebem jest ciężko. Dajmy mu codziennie ciepły obiad.”

Skrzywiła się kobieta na tę hojność męża, żaląc się, że i tak pracy podołać nie może, że chodzenie koło ludzi, krów i świń siły jej wyczerpuje, że gdy przybędzie z tem i pracy, powiedziała wreszcie, że woli dać starszemu codziennie „przyłepkę chleba”.

Sanęto więc na tem, że starzec miał codziennie dostać przyłepkę chleba, w piątek zaś w dzień męki Pana Jezusa, cały bochenek.

Biedak przyjął ofiarę ze łzą wdzięczności i codziennie rankiem włókł się po swój chleb do sąsiedniej chaty górniczej.

* * *

Jeszcze gwiazda ostatnia nie zagasła na niebie, a zorza zaranna słabym zaledwie świeci się blaskiem, gdy dzwonek na szczyłe gwareckim odezwał się, wołając górników do pracy. Błysły światła po chatupach, znoiera się wiara, poprawia swe kaganki, dolewa do nich oleju, ostrzy kilofy i żelaza.

Ma już je śnać nasz kruszak gotowe, z pierwszym bowiem odezwaniem się dzwonka spieszy do szybu przez puste, bezludne ulice miejskie.

Mgły poranne zasłaniają mokre łąki, błakają się wśród domów i drewnianych budynków żupnych, perły rosy wiszą na krzakach róż, na białem kwiecie lilji, na złotych ogromnych słonecznikach, które do wschodu zwrócone zdają się czekać na wejście gwiazdy zarannej.

Spieszy się górnik, nigdy bowiem idąc do pracy nie zapomni wstąpić do kościoła i chwilkę małą pomodlić się przed Ukrzyżowanym Zbawicielem, którego kaplicę zawsze przed wschodem słońca otwierają równocześnie z odezwaniem się dzwonka gwareckiego.

Ukląkł kruszak przed cudownym obrazem, złożył swe ciężkie, żelazne kilofy na stopniach ołtarza, wpatrzył

się w postać Pana Jezusa w ogromnej, srebrnej koronie, wpatrzył się w bolejącą twarz i serce złote wiszące na szyi Zbawiciela. Usta robotnika cicho szeptały modlitwę: „Ojcze nasz, który jesteś w niebie...”

Westchnął przy słowach: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj,” zakończył modlitwę, wstał szybko, przeżegnał się wodą święconą, która w marmurowej była kropielnicy i pospieszył do szybu.

A dzwonek jeszcze dzwoni i dzwoni.

Schodzi się gromada, szykuje do pochodu, nalewa do baniek drewnianych wodę, opatruje worki z chlebem, przygląda się kilofom, czy dość ostre, raz jeszcze szuka w kieszeniach, czy jest w nich krzemień i huba.

Wreszcie otwały się wrota szybu, a kruszacy, wozacy, świecznicy i starsi, poszli w drabiny.

W długim, jak bezden szybie, snuje się ogromny pochód ludzki, podobny do ruchomego węża, do wstęgi posuwającej się w dół, ku przepaściom. A tysiączne echa rozbrzmiewają po komorach, działach i piecach podziemnych, nutą pieśniarza, co harfę miał złotą i serce złote:

„Kto się w opiekę poda Panu swemu.”

Gromada zeszała na dół.

Jeszcze raz zebrali się wszyscy w komorze podszybnej, jeszcze raz odezwały się ostatnie echa pieśni. Poprawiono kagańce i — jako rankiem mrówki opuszczając z iglic usypaną chatę, na wszystkie strony świata się rozchodząc, tak po krążgankach, chodnikach i piecach rozsypało się górnictwo, spiesząc do swej pracy. Kruszacy idą rąbać kruchy, wozacy zwozić sól, trybarze pilnować koni, pracujących pod ziemią przy kieratach, kolejach i wózkach. Rozbieżeli się na wszystkie strony żupy, kagańce bledną coraz bardziej i nikną, niknie światło, coraz ciszej słychać echa kroków, wreszcie umilkło to wszystko.

Ciemno i cicho.

Górnik nasz przyszedł ciasnym piecem na swe działło, złożył bańkę z wodą i kilofy na ziemi, zrzucił wierzchnie

snał się orzech ściśnięty małą, lecz silną ręką chłopięcia czy dziewczynki.

Prawie wszystkie dzieci składały ofiarowane im dary do koszyków, jakie ze sobą przyniosły.

„Jedźcie, proszę bardzo”, zachęcała panienka.

„Zjemy później w domu, wszyscy razem z matusią i tatulem, skoro gwiazdka na niebie zabłyśnie.”

„A ja dla braciszków choinkę sam wieczorem ustroję — i te łakocie pozawieszam”, chwalił się jakiś malec.

„My też naszych pierników i orzechów nie zjemy”, wołali inni. „Złożymy wszystkiego po trosze i zanieśliemy Kachnie, Józiowi i France, co im to matuś przed tygodniem umarł. Żeby tylko choć jedna gwiazdeczka z poza chmur wyrzała wieczorem — bo bez gwiazdy, to nijak do wieczery zasiadać...”

Tak mówiły dzieci wiejskie, a panienka o twarzy pogodnej, jak dzionek majowy, piękniała od słów tych jeszcze bardziej, a promyszek słońca, aż drżał ze wzruszenia.

Drugi wysłannik tymczasem oświecił plac jakiś w dużym mieście. Plac ten zastawiony był stolikami, pełnemi różnych łakoci i owoców, założony choinkami — stosami zabawek.

Mrowie ludzi uwijało się między stolikami, przepychało, tłoczyło, kupując i sprzedając wśród gwaru, śmiechu, a czasem nawet i złości wybuchów.

Na jednym końcu placu cały las choinek, niby wyrastał z ziemi.

Zatrzymała się tam właśnie jakaś pani z dziewczynką.

„No, wybieraj, Reniu, takie drzewka, jakie ci się najlepiej podobają.”

odzienie i przystąpił do pracy. Wetknął kaganiec w otwór kamienny, rozjaśnił jego światło i stanął przed obrabianym dokoła bałwanem soli. Na gładkiej ścianie solnej widać prostokąt na wyrąbaną, ogromną bryłę soli, oddzieloną od reszty caliny, głębokimi w soli wykutymi rysami. Bałwan ma ze dwa sięgi długości, półtora sięga szerokości, rysy zaś, oddzielające go od reszty ściany, głębokie są na dwa łokcie, może więcej, tak, że straszny ten bałwan solny wisi w powietrzu, tylną tylko ścianą z calizną połączony.

Z boku wyrąbał kruszak ogromny otwór, aby sól nie stawiała na przeszkodzie rozmachom kilofa, bije też otwór w tylnej ścianie, wierci prostokąt od tyłu, aby bałwan od ściany odsadzić. Otwór jest głęboki, bo cały drąg żelazny w niego wchodzi. Rozszerzył go tylko nieco i roboty zaniechał.

Wziął teraz kilka garści prochu, owinał płótnem i papierem, zatknął w środek naboju długi palny sznur i żelazem wetknął proch głęboko za bałwan soli. Przybił naboje pakułami, resztę zaś otworu zasypuje miazgą solą, piargiem żwiru i solonośnych ilów, które cudząc pięć, zmiatają górnicy do kątów.

Gdy otwór zabitym został, spoczął nieco kruszak, uciął koniec palnego knota, roztrzepał jego konopie, przesycił go miazgkim prochem, a dobywszy z kieszeni huby, stał i krzemienia. Zwolna ogień krzesać zaczął. Krzemień dał iskrę jedną i drugą, błysnął wnet snop iskier, a na hubie ukazała się żarzaca tkanka. Rozdmuchał ją górnik, przytknął do palnego knota... i uciekł daleko.

Słychać syk gorejącego knota... Tli się dalej, coraz dalej, wreszcie...

Ziemia się zatrzęsała, zadrżała calizna skalna, zadudniła podłoga, jakby się świat walił.

Kruszak się przeląkł.

Przyzwyczajony do wybuchu prochu przy odsadzaniu bałwana, poznał zaraz, że coś nadzwyczajnego się stało. Ani proch, ani lejący na ziemię bałwan takiego rumoru nie robią, tak zahuczeć nie są w stanie.

To był grzmot, jakby się ziemia zapadła...

Okropne wstrząśnienie zagasiło światło...

(Dokończenie nastąpi.)

„Czy naprawdę mogę wybierać, mamusiu?”

„Naprawdę, córeczko! Wiesz przecie, że pozwoliłam ci kupić dwa drzewka: jedno dla ciebie, drugie dla tych dzieci, które uczysz wieczorami czytać i pisać po polsku, spiesz się i wybieraj, bo mamy jeszcze dużo sprawunków do zrobienia.”

Dziewczynka nic nie odpowiedziała, płonące oczy przesuwając z jednego drzewka na drugie. Po twarzy jej, jak obłoczki po niebie — przelatywały i gasły rumieńce.

Coś tam dziwnego dziać się musiało w dobrem serdeczku bijącym pod aksamitną salopką.

„Spiesz się, Reniu!” powtórzyła matka raz jeszcze.

Dziewczynka drgnęła i spytała:

„Ile to wszystko będzie kosztowało, mamo?”

„Dużo... z dziesięć marek może...”

„To właśnie tyle, ile ojciec Marysi przez tydzień zarabiał, a on teraz leży chory. Mamusiu! ja już się namyśliłam, już nie chcę choinki, tylko daj mi te pieniądze i pozwól rozporządzać niemi. Ach, jaka wesoła będzie dziś wigilia!... Skoro pierwsza gwiazdka na niebie zabłyśnie, my już tam będziemy u tych biedaków... prawda mamusiu? Tylko pamiętajcie, gwiazdki, nie spóźniać mi się dzisiaj!”

Wróciły matka z córką do domu rozmowne, wesołe...

Czy to mróz umalował tak twarzyczkę Reni, czy to promyk słońca zabłąkał się i myśląc, że wraca do nieba w błękicie jej oczu, pozostał — tego nie wiem, ale i policzki dziewczynki do róż stały się podobne i oczy błyszczały jak gwiazdy.

A trzeci promyk, widocznie jakąś złą obrał sobie drogę, bo długo, długo wędrował, i już blisko było zachodu, gdy nareszcie wcisnął się na poddasze jakiegoś podmiejskiego domku.

Czysto tam było, ale jakże biednie, jak biednie!

Pod oknem furczała maszyna do szycia, a schylona nad nią kobieta oddychała szybko i wilgotną dłonią ocierała co chwila pot z czoła.

Dziwił się temu promyk bardzo, bo w izdebce lodowate było zimno. Skądże więc ten pot na czole i rękach kobiety?

Przestała wreszcie furczeć maszyna, pracująca od sunęła w tył krzesło i szepnęła:

„Już prawie nic nie widzę. Daremnie spieszyłam się, myśląc, że dzisiaj skończę robotę. Byłabym za otrzymane pieniądze choć śledzia kupiła na wigilię, a tak, mój biedny chłopiec głodny spać pójdzie. Biedny Janek!”

Ostatnie słowa wymówiła widocznie głośniejsze, bo odpowiedziało jej echo, ale echo jakoś roześmiane i wesołe.

Przy nogach matki klęknął chłopczyk, który przed chwilą wpadł do izdebki.

„Otóż nie biedny,” zawołał. „I matunia nie biedna... i wigilię mieć będziemy! będziemy! Widzicie matuś, w tym pakiecie są śledzie wędzone i groch, i mąka, i maku garsteczka. To wszystko Janek kupił, Janek sam, za te pieniądze, co mu matuchna na drugie śniadanie dawała. i za tę naukę syna maglarki z przeciwka! Ma matuś, proszę tylko nie płakać! Zaraz tu będzie wesoło, bo i drzewek przyniosłem. Żeby to jeszcze gwiazdka zaświeciła!”

Przysunął twarzyczkę do szyby.

„Czekamy ciebie, gwiazdeczko — czekamy! zawołał. Myślała matuś, że wieczorem będą łzy, właśnie że nie, będzie śmiech!... śmiech!... radość. No, gwiazdeczko, ścigajmy się, czy ty pierwszej zaświecisz, czy ja ogień rozpale.”

Opowiedziały promyki gwiazdom wszystko co widziały i słyszały na ziemi, i... wszak zgadujecie co się stało?...

Nigdy jeszcze w żadną wigilię takie piękne, takie gwiazdziste niebo, jak wówczas, nie uśmiechało się do ziemi.

Rodzina i wychowanie

Rodzina.

Rodzina chrześcijańska jest domem Bożym, w którym ojciec zastępuje miejsce kapłana. Wszystkie pragnienia, modlitwy, święte uczucia łączy ze swymi modłami i składa je Bogu w ofierze. Niema wznioślejszego widoku nad wspólną modlitwą w chrześcijańskiej rodzinie. Dzieci otaczają ojca i matkę. Klęczą przed wizerunkiem Ukrzyżowanego, ozdobionym gałązką palmową, znakiem nadziei i pokoju, i wspólnie, jako dziatwa boża, mówią: Ojciec nasz i t. d.

Jaką powinna być matka, gdy chce dzieci dobrze wychować?

Dla delikatnego maleństwa jest milczenie wobec jego krzyków dość ostrym środkiem zaradczym; ostrzejszego nie potrzeba, a nawet troskliwie unikać należy surowych wystąpień.

Lecz gdy dziecko podrośnie, już chodzi i mówić się nauczy, natenczas na upór jego zaleca się różgę, o której przodkowie nasi utworzyli przysłowie: „Różgą Duch św. dzieci bić radzi — różga przynigdy zdrowia nie zawadzi“. Gdy dziecko w złości na ziemię się rzuca, nogami tupie, jeść nie chce, pod łóżko ucieka lub w inny sposób krnąbrność okazuje, to koniecznie potrzepać je trzeba różgą. Jeżeliby plagi nie skutkowały i dziecko w uporze trwało, to chłostę należy powtórzyć (wprzód jednak próbować trzeba, czy się groźny hardoszek nie ulęknie), albo za karę postawić można zuchwalca w kącie izby, do innego pokoju wysłać, na post skazać i t. d. Środki te są potrzebne koniecznie. Dziecko musi się ugiąć bądź co bądź i na ostatku ładnie ojca i matkę przeprosić. Tak było u nas dawniej i było z tem dobrze: z dzieci wyrastali posłuszni synowie i posłuszne córki.

Prawdą jest, że plagi sprawiają dziecku boleść. Prawdą też jest, że ojciec i matka, gdy biją, sami boleją na widok cierpiącej dzieci — i bywa nawet często, że wewnętrzna boleść, której doznają rodzice, większą jest od cielesnego bólu, który dziecku sprawia chłosta, — zwykle bowiem rodzice bardziej kochają swe dzieci, niż dzieci rodziców. Ale z tem wszystkim rodzice powinni się przezwyciężyć i spełnić to, czego wymaga rozsądek i poczucie obowiązku. Lepiej bowiem jest wychłostać czasem dziecko za młodu nieszkodliwą różgą, aniżeli później powrozem lub ki-em wyrostka okładać, albo co gorsza, dochować się z niego wyrodka, który ojca i matkę zgola lekceważyć będzie. Pamiętajmy o tem, że drzewko da się nagiąć na każdą stronę, dopóki jest młode; ale gdy wyrośnie na duże drzewo, to pod naciskiem złamie się chyba, ale nie ugnie.

Starajcie się o posłuszeństwo z miłości.

Niejedna matka zapewne nieraz z bólu, że znowu krnąbrne swe dziecko wybić musiała, załamując ręce, wołała: „Ach Boże, żebym to już tych dzieciaków więcej nie potrzebowała!“ A jednak jest i na to środek, o którego użyciu chyba rzadko, albo wcale już dzieci chłostać nie będzie potrzeba. Otóż starajcie się o to, rodzice, żeby was dzieci rzeczywiście szanowały i kochały! Ale to wam wiedzieć trzeba, że do posłuszeństwa zmusić dzieci możecie, do miłości nie. O miłość ich trzeba się starać. Wprawdzie wlewa dobrotliwy Pan Bóg i Stwórca wiele miłości ku rodzicom w serce niemowlęcia, ale to bezrozumne dziecię wiele z tego daru traci, skoro pozna, że mało się rodzice o miłość troszcza. Nie należy znowu zrozumieć, jakoby przez ściskanie, całowanie i folgowanie dziecku miłość jego sobie zaszkodzić trzeba, bo choć powinna matka okazywać miłość dziecku i tulić je do piersi, ażeby to dziecko widziało, że nie tylko go tak nie kocha, jak rodzice. — to nie należy

nigdy w czułościach przesadzać. Również nie trzeba dziecka zmuszać, ażeby was ścisnęło i całowało, kiedy widać, że ono o czem innem właśnie myśli. Tylko kiedy są one szczerze i chętne, wtedy nie trzeba dziecka odpychać od siebie, bo sobie to spamięta, bo go to zaboli. A gdyby się tak częściej zrobiło, toby się już dziecko nigdy nie odważyło, matkę lub ojca uściskać, boby się bało nowego odepchnięcia. Najwięcej i najłatwiej zjedna sobie matka miłość swego dziecka przez sumienne wykonanie swego obowiązku, przez rzetelne staranie się o to, żeby dziecku na duszy i na ciele dobrze było, jeżeli mu zawsze pomaga, kiedy pomocy tej potrzebuje. Bo chociaż to dziecko niby nie bardzo mądre, to samo przez się łatwo odróżni miłość ślepa od miłości, okazującej się w dobrych czynach i dobrodziejstwach. Z miłości ślepej łatwo na przykład matka popada w ten błąd, że dziecku każe mówić na zapytanie: „A czyjeś ty?“ — Mamy! — co prawda, to i ojcowie tak samo nieraz czynią. — Otóż to błąd! Bo to dziecko mimowoli odstręcza się od jednego z rodziców, a ono powinno wiedzieć, że ojciec i matka to jedna całość, jedna dusza. Matka, która przecież więcej ma do czynienia z dzieckiem, niż ojciec będący więcej zatrudniony i częściej także poza domem, winna przeciwnie wpajać miłość ku ojcu, opowiadając mu wiele dobrego o nim, pouczając je, żeby ojcu, wracającemu do domu, wyszło naprzeciw, i żeby grzecznością i posłuszeństwem ojca cieszyło. A jak ojciec smutny lub chory, to niech matka dziecku tem więcej przytrzyma do grzeczności i posłuszeństwa wobec ojca; dziecko wnet zrozumie, o co chodzi. Taki sam obowiązek spoczywa także na ojcu, a tak postępując oboje, wnet zobaczą, że różga w domu będzie rzadkim gościem.

Wskazówki dla rodziców.

Dzieci podobne są do strun u skrzypców; jeżeli mocno naciągniesz strunę, pęknie, — jeżeli rozluźnisz, nie da dobrego dźwięku. „Co za wiele, to niezdrowo.“

Łagodność więcej dokaże, niż gromy gniewu. Piotr święty zapłakał i nieraz płakał, — ale dlaczego? Bo Jezus łaskawie nań spojrzał.

Gałązek winogrodu nie można zbyt mocno przywiązywać, ani też luźnie ich puszczać. Trzeba je przycinać, ale nie przecinać. Dom rodzicielski i szkoła mają być podobne do skrzyni Przymierza. Była w niej laska Arona, ale i słodka manna w naczyniu.

Nigdy nie karz dziecka w gniewie. Stąd kalectwo, oglupianie dzieci, a potem żal daremny na całe życie. Dzieci dorastających nie karze się chłostą, a młodsze nader rzadko, by nie powiedzieć: nigdy. Chłosta jest lekarstwem, a lekarstwa używa się tylko w największej potrzebie i ostrożnie. Dzieci niepoprawne poprawiały się dopiero wtedy, gdy je przestano chłostać.

Złote myśli.

Gdzie kto będzie po śmierci, za życia odgadnie;
Gdzie się chylił za życia, tam po śmierci wpadnie.

* * *

Wygналиśmy z serc Boga, weźmiem dobra po nim,
Gadać o nim i pisać do niego zabronim;
Mamy nań sto gęb brzmiających i piór ostrych krocie.
A ten zbrodniarz emigrant myśli o powrocie.

Mick.

* * *

Kiedy nad naukami bezbożny pracuje,
Strzeż się go, jest to zbójca, który broń kupuje.

Mick.

NASZYM DZIAŁKOM.

Dzieci, nie pijcie wódki, wina ani piwa!

We wódce, we winie, w piwie i w innych napojach upajających jest trucizna, nazwana alkoholem.

Alkohol ten winien, że wiele tysięcy dzieci jest głodnych, smutnych i strasznie nieszczęśliwych. Alkohol czyni ludzi chorymi, ubogimi i złymi. Alkohol zaprowadził zapewne już dużo ludzi do piekła.

Dziecko moje, jeśli chcesz, aby jaknajwięcej dostało się do nieba, jeśli chcesz być zdrowe, pilne, cnotliwe i szczęśliwe, nie pij wódki, wina, piwa ani innych napojów upajających, choćby cię przymuszano.

Najzdrowszym napojem dla dzieci jest świeża, czysta woda i mleko. Wody zaś brudnej, na przykład z rowu, ze stawu, nie trzeba nigdy pić, bo można niebezpiecznie zachorować.

Róże świętej Elżbiety.

Razu pewnego nauczycielka powiedziała do Elżuni:

„Opowiem ci dzisiaj o twojej patronce, tylko słuchaj uważnie.”

W dalekim od nas kraju żył książę, który miał żonę bardzo dobrą i miłosierną, imieniem Elżbietę. Choć i sama z książęcego rodu, nie gardziła biednymi, nie brzydziła się chorymi i sama ich odwiedzała i nosiła im pożywienie. Książę gniewał się o to bardzo, bo strasznie był dumny i uważał, że to nie wypada, aby księżna po biednych chatach chodziła i sama dźwigała żywność i lekarstwa.

Razu jednego wracał książę z polowania i zobaczył księżnię, skracającą do chaty ubogiego górala.

Książę zaszedł jej drogę i rzekł gniewnie:

„Gdzie idziesz i co niesiesz?”

A gdy księżna nic nie odpowiadała, uchylił poły jej płaszcza i ujrzał ze zdumieniem, że w płaszczu były róże wielkie, świeże, pachnące.

Róże wśród zimy, gdy cała ziemia śniegiem pokryta! i to wśród gór wysokich!

Poczuł książę, że stał się cud, Bóg w róże przemienił żywność, którą księżna niosła dla biedaka.

Zawstydził się bardzo, prosił swą małżonkę o przebaczenie i odtąd już jej nie bronił odwiedzać biednych.

„I ta księżna Elżbieta została Świętą i jest moją patronką?” zapytała Elżunia.

„Tak, ta sama. Była jeszcze inna św. Elżbieta, matka świętego Jana Chrzciciela, ale twoją patronką jest księżna Elżbieta.”

„Bardzo jestem rada, że się czegoś o swej patronce dowiedziałam, i dziękuję pani serdecznie,” rzekła Elżunia. „Chciałabym być tak dobrą, jak ona,” dodała cichutko.

Nie żyjemy tylko dla siebie.

Felcia i Wicusz mieli ogródek, który sami starannie uprawiali, i cieszyli się bardzo, kiedy z własnego zagonu mogli dostarczyć mamie rzodkiewki, szalaty, grochu, pomidorów, marchwi albo innej jarzyny. Ale pewnego razu mama oznajmiła dzieciom, że za kilka miesięcy muszą zmienić mieszkanie i nie będą miały ogródka.

Felcia i Wicusz zmartwili się bardzo. Była to właśnie wiosna, wyszli do ogrodu i z żalem spoglądali na niewielkie grządki, które każdego roku tyle im dawały przyjemności.

„To już nawet nie warto i pracować,” rzekł Wicusz, „nim cokolwiek dojrzeje, nas tutaj nie będzie.”

Felcia się zamyśliła.

„Ktoś zawsze się wprowadzi,” rzekła, „więc będzie mu przyjemnie znaleźć ogródek uprawny i tyle w nim pięknych jarzyn. Przecież człowiek nie powinien tylko o sobie myśleć i tylko dla siebie pracować, bo stałby się samolubem.”

„Masz słuszność,” zawołał Wicusz, „dziękuję ci, żeś mi to przypomniała. Zostawimy ogródek uprawny, jak dla siebie.”

Dzieci z ochotą wzięły się do pracy i choć się z nią żegnały, było im bardzo przyjemnie: zdawało im się, że dziękują im za nią ziemia, że dziękują każde ziarno w nią rzucone, każdy zielony listek, który się ukazał, i ten ktoś nieznajomy, co z tego korzystać będzie. Miały w duszy radość i szczęście, jakie ludziom daje praca dla dobra innych.

Modlitwa.

<i>Two dzieci się zbliżają</i>	<i>Boże! co w wysokości,</i>
<i>Ku Tobie, Boże nasz,</i>	<i>Co wszędzie władniesz sam,</i>
<i>Ze łzami Cię błagają;</i>	<i>Nagrodę w swej wielkości</i>
<i>Ty ducha słów ich znasz.</i>	<i>Daj, Panie, uznać nam</i>

*Dziecięce serca mowy
I umysł czysty daj,
By zawsze był gotowy
Dla nas niebieski raj.*

Rzeka.

Pewien nauczyciel w Grudziadzu przechadzał się razu jednego z kilkoma uczniami nad brzegiem Wisły. Długo wzrok ich spoczywał z uwagą na nurtach tej potężnej rzeki; toczyły się bowiem spokojnie, do wielkiego gładkiego zwierciadła podobne. Nareszcie pytał się jeden uczeń: „Kochany nauczycielu! jakże to być może, że tak wielka i potężna rzeka jednak tak spokojnie i cicho płynie?”

„Przyczyną tego jest głębokość; wiecie bowiem dobrze, moi kochani, że miałkie tylko szumią wody, głębokie zaś płyną spokojnie i mile.

To samo i w życiu ludzkim zachodzi. Miałkimi to głupcami ci, którzy wiele wrzasku czynią i hałasem swą słabość i głupotę objawiają.

Życie zaś człowieka, którego charakter i cnota w głębi serca spoczywa, jest ciche i wolne od wrzawy; wie bowiem, że słowa nic nie znaczą i człowieka wielkim nie czynią, że jedynie dzieło chwali mistrza.”

Wtedy inny uczeń zabrał głos i rzekł: „Kochany nauczycielu! zdaje mi się, że umiałbym coś porównać z tą rzeką, lecz tego dobrze słowami wyrazić nie umiem.”

„Mów tylko jak umiesz,” odpowiedział nauczyciel.

„Z czasem podobnie się rzecz ma jak z tą rzeką: jak bowiem woda znika przed oczyma naszymi, tak też upływają godziny.”

„Zaiste, moje dzieci!” mówił potem dalej nauczyciel, „bystra rzeka jest najwierniejszym obrazem czasu. Tak jak te krocie milionów kropel, które w tej chwili upłynęły, na wieki się nie wrócą, tak też i chwila, w której na nie zważamy, bez powrotu znika.

Chwila jak woda upływa,
Ani nam zwrócona bywa.

Dlatego, kochane dzieci! użyjcie każdej godziny tak, abyście jej nigdy żałować nie potrzebowały i nie zapominalście nigdy: „że czas jest ulotny i że tylko przez rozsądne używanie go nadać mu możemy wartość wieczności.”

Podanie o skowronku.

Dzień był smutny. Najsmutniejszy ze wszystkich dni na świecie!

Przybito do krzyża umierał Pan nasz... nasz Bóg! Pan Jezus umierał! Żli ludzie wtoczyli Bogu na głowę koronę cierniową. Z ostrych cierni koronę! Z pod każdego ciernia krew spływała. Patrzyli na to ludzie, patrzyły zwierzęta; wszystko stworzenie patrzyło na ból Stwórcy swego. Ale nikt z pomocą nie pospieszył.

Aż przyleciało jedno małe, szare ptaszę. Słabym dzióbkiem uderzyło w koronę cierniową. Ostry kołec wyrwało z rany.

„Chociaż o jeden ból, o jedną ranę mniej będzie.”

Tym ptaszkiem był skowronek.

Nagrodził Bóg liłościwe serce... Wyróżnił skowronka z pośród innych ptaków. I jemu jednemu tylko pozwolił śpiewać w locie... wysoko, pod samem niebem.

Przestroga.

Wojciech, grając w piłkę, bardzo się spocił i zachciało mu się pić. Pobiegł więc do pobliskiej studni i dopóty pił zimną wodę, dopóki nie ugasił pragnienia. Potem położył się w cieniu drzewa, aby się ochłodzić.

Przyszedłszy do domu, zachorował i był zmuszony położyć się do łóżka. Dostał suchot, na które w kilka miesięcy umarł.

Będąc zgrzany, nie pij nigdy zimnych napojów, albowiem mogłoby ci to także bardzo zaszkodzić.

Misje.

Radjo na usługach misji. Katolicka agentura misyjowa „Fides“, dostarczająca wiadomości z czterystu okręgów misyjnych całego świata, zawarła umowę z włoską stacją nadawczą „Audizione Radiofoniche“, która rozpowszechnia jej sprawozdania.

Jak wiadomo, Ojcu św. o nic tak nie chodzi, jak o apostolską działalność misji i o rozpowszechnianie wiadomości misyjnych w prasie katolickiej.

Puchi (Hupe, Chiny). Odwaga apostolska Sióstr misyjnych. Siostry Franciszkańki misjonarki Najświętszej Panny powróciły odważnie do miasta Puchi, skąd 7 kwietnia 1927 roku zostały wygnane. Powrót ten Sióstr wywołał, gdyż rozruchy wojenne trochę się uśmierzyły, ogólny podziw. Otwierają każdodziennie swą małą aptekę dla około 100 chorych ubogich. Liczą 00 Siostry, z których trzy są Chińkami. Mieszkają tymczasem w aptece, aż zniszczony ich dom pomieszkania znowu się wzniesie. (Fides.)

Lahore (Indje). Stowarzyszenie „Catholic Truth“ w Lahore rozpowszechniło w ostatnim roku egzemplarzy katechizmu jak następuje: 3000 w języku Urdu, 1000 w języku Punjabi, 8000 w języku Punjabi (mniejsze wydanie) i 3000 w języku Gurmuki. (Fides.)

A u nas? Podczas zjazdu przeszło 300-tu nauczycieli i nauczycielek pogańskich w Kobe, w Japonii, obradowano m. in. nad aktualnością nauki w szkołach, mianowicie — czy należy udzielać religii działwie szkolnej, czy też nie. Znaczna większość zebranych stanęła na stanowisku, że religia powinna być wykładana w szkołach, oraz że sami nauczyciele powinni mieć odpowiednie i dostateczne wykształcenie religijne.

Bombaj (Indje). Biblia drogą do rozwiązania kwestii kastowej. Jest ciekawem, jak pewien wysoko stojący Indyjczyk, nie będący chrześcijaninem, na zgromadzeniu Hindusów mówił o Biblii chrześcijańskiej: „Najlepszy system moralny znajduje się w Piśmie świętym.“ Najlepsze rozwiązanie problemu kastowego zawiera według jego zdania słowo Pisma świętego: „Coście nam, mniejszemu z braci mych, uczynili, toście mnie uczynili.“ „Niechaj urzeczywistnią panowie,“ tak mówił, „tę naukę, a kwestji oddzielenia płci i podziału kastowego dadzą najlepsze rozwiązanie. Wszystkich ludzi trzeba jednak traktować bez względu na kastę lub płeć. Wierzyłbym, iż panom nie wolno przyznać, — co się o nas mówi, — że jesteśmy zaległymi względem innych narodów co do spełniania tych obowiązków.“ (Fides.)

Dakar (Senegal, Afryka Zachodnia). W Senegalu, leżącym w Afryce Zachodniej, muzułmanie często zwracają się do misjonarzy z prośbą o udzielenie ich chorým dzieciom chrztu świętego. Spodziewają się, że tym sposobem zostaną uleczone. Zwykle misjonarze nie mogą zadośćuczynić takim prośbom w obawie, żeby chrześniacy później znowu nie odpadli i tak odszczepieństwa zawinili. W każdym razie dowodzi ten wypadek, że nienawiść ku katolikom w niektórych okolicach się uśmierzyła. (Fides.)

Podobnie jak воск topnieje, gdy go zbliżym do ognia, jak proch pierzchnie za jedn'ym powiewem wiatru, tak samo znikają całe zastępy duchów nieczystych na samo wezwanie słodkiego Imienia Marji.

Św. Franciszek Seraficki.

Świat katolicki.

Ogólna liczba kapłanów w krajach chrześcijańskich i niechrześcijańskich.

Według najnowszej statystyki watykańskiej, ogólna liczba kapłanów katolickich w krajach chrześcijańskich i niechrześcijańskich wynosi okragło 310 000, w tem 110 000 misjonarzy. Liczba ta dzieli się pomiędzy 806 biskupów, podporządkowanych 204 arcybiskupstwu obu obrządków. Ogólny zarząd tej dziedziny jurysdykcji kościelnej znajduje się w ręku Kongregacji Konsystorjalnej w Rzymie, w której skład wchodzi 13 kardynałów.

O wielkiem znaczeniu misyj w dzisiejszym Kościele świadczy fakt, że pracuje w nich trzecia część ogólnej liczby kapłanów. Znaczna większość misjonarzy to zakonnicy. W najnowszych czasach w coraz większym stopniu otrzymują święcenia kapłańskie tubylcy. Biskupi tubylezego pochodzenia są już nietylko w Chinach i w Japonii, ale także i w Afryce. Niedawno agencja „Fides“ doniosła o wyświęceniu kapłanów tubylezego pochodzenia w Urundji, w Kongo belgijskiem, i we wschodniej Afryce brytyjskiej. Z pośród 72 Jezuitów, pracujących w Indjach, trzecia część pochodzi z ludności miejscowej. Zarząd olbrzymiego królestwa misji, które, rozciągając się od ludów skrajnej Północy do ludów najdalego Południa, obejmuje przeszło 30 000 placówek duszpasterskich i 18 000 szkół wymaga wielkiego aparatu centralnego w Rzymie; toteż w tej rzymskiej centrali misyjnej pracuje 34 kardynałów i 100 urzędników. Centrala ta posiada własną drukarnię, która może wydawać książki w 250 językach i dialektach.

Sodalicje marjańskie w r. 1927.

Podług ogłoszonej statystyki „Prima Primaria“ w Rzymie, centrali sodalicji marjańskiej, w r. 1927 agregowano ogółem 967 nowych sodalicji. Z tego na Europie przypada 650, na Amerykę — 243, na Azję — 30, na Australję — 29, na Afrykę — 15. Najwięcej powstało w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, a mianowicie 181; następnie idą Niemcy z 163 sodalicjami, Holandia z 74, Polska z 67 i Hiszpania z 52. Z liczby 967 nowych sodalicji przypada na sodalicje męskie 267, żeńskie 671. Najwięcej męskich sodalicji powstało w Niemczech (45), potem w Holandji (36), Polsce (24), Hiszpanji (22), Stanach Zjed. A. P. (19). Sodalicji żeńskich powstało w Stanach Zjed. 150, w Niemczech 118, w Polsce 43, w Holandji 37, w Hiszpanji 30. W Meksyku jeszcze w r. 1926 można było zanotować 13 nowych sodalicji, zaś w r. 1927 tylko jedna. Szereg najbarliwszych męczenników meksykańskich pochodziło z sodalicji marjańskich.

W Austrii nie powstała żadna nowa sodalicja; prowadzenie istniejących pochłania już wiele trudu. Z Rosji sowieckiej nie nadechodzą już sprawozdania od kilku lat.

Jubileusz w świecie katolickim Anglii. Niedawno obchodził ksiądz kardynał Bourne jubileusz ćwierćwiekowy, jako głowa Kościoła katolickiego w Anglii. W uroczystem nabożeństwie odprawionem w słynnej katedrze westminsterskiej w Londynie, wzięło udział około 6000 wiernych i 500 kapłanów.

„Dajcie nam religję!“ Jak z Moskwy donoszą, w Charkowie zakończył się sobór cielewny, w którym wzięło udział 1000 delegatów duchownych i świeckich. Uchwalono rezolucję, zalecając nanowo organizację bractw duchownych oraz zakładanie szkół cerkiewnych. Przyjęciem soboru doręczyło rządowi sowieckiemu memoriał, w którym prosi o zezwolenie prowadzenia nauki religji w szkołach. Jednocześnie zwołany przez władze sowiecki zjazd bezbożników nie udał się, gdyż przybyło nań bardzo mało uczestników.

Wiadomości z diecezji.

Wielkie Sierakowice. Szanownym Czytelnikom „Posłańca Niedzielnego” chcę opisać radość, jaką nam sprawił nasz Wielebny ks. proboszcz Malejka z powodu jubileuszu i 250-letniej rocznicy naszego kościoła świętej Katarzyny. Na tę uroczystość zaproszony został Wielebny Ojciec Serafin z Góry św. Anny. Był już przybył cztery dni wprzód, aby przygotować parafjan na ten dzień uroczysty. Były to dni piękne, pełne radości. Rano o pół do siódmej i wieczorem wygłaszał nam głęboko wzruszającymi słowami kazania i nauki. Niech mu to Pan Bóg stokrotnie wynagrodzi.

Uroczystość jubileuszowa i odpustowa w niedzielę 25 listopada za staraniem Wiel. ks. proboszcza Malejki była bardzo wspaniałą. Po nabożeństwie i kazaniu niemieckim i Komunii generalnej zgromadziła się cała parafia przed szkołą. Stąd wyruszyła procesja z śpiewem do kościoła. Wielebni Ojciec Serafin i ks. proboszcz otoczeni byli przez białe dziewczęta z złotymi girlandami i wieńcami. Trzy małe dziewczęta niosły w złotych wieńcach złotą koronę i złożyły ją na wielkim ołtarzu. Nastąpiło kazanie o kościele i o patronce kościoła, wygłoszone przez Ojca Serafina. Po kazaniu odbyła się suma uroczysta. Po południu były uroczyste nieszpory. Za tę rzadką, ale znaczną uroczystość składamy naszemu Wiel. księdzu proboszczowi Malejce serdeczne „Bóg zapłać”.

W niedzielę 9-go grudnia obchodził Wiel. ks. proboszcz Malejka swoje trzydzieste dziewiąte urodziny. Jako parafjanie powinniśmy powinszować mu z całego, szczerzego serca. Niech go Pan Bóg jak najdłużej zachowa zdrowego w naszej rozległej parafii. Jeszcze raz najserdeczniejsze składamy mu życzenia. Merces defluat a Numine plurima.

Sośnica-Głiwice. (Zgon duszpasterza.) We wtorek, 11 grudnia, w godzinach popołudniowych zamknął na zawsze oczy nasz wilebny ksiądz proboszcz Amand Balon. Paraliż serca położył kres jego żywotowi. S. p. ks. Amand Balon urodził się 13 listopada 1872, święcenia kapłańskie otrzymał 21 czerwca 1897, a od 17 października 1911 zawiadywał naszą parafią. S. p. ks. Balon był cichym pracownikiem w winnicy Pańskiej. Życzeniem śp. Zmarłego było dokończenie budowy nowej świątyni Pańskiej. W tej jednej sprawie nie znalazł spoczynku. Cała parafia podziwiała jego żywość, kiedy obchodziliśmy nie tak dawno jeszcze poświęcenie kamienia węgielnego. Mimo cierpień sercowych, jakie nurtowały w jego zbolalej, kapłańskiej piersi, zabiegał do ostatniego tchnienia, by swą kochaną budowę domu Bożego doprowadzić szczęśliwie do ukończenia. Świątynia wprawdzie stanęła pod dachem, na zewnątrz gotowa. W przeczekaniu, że dni żywota jego policzone, krzątał się, by jak najrychlej wykończyć kościół wewnątrz, i choćby tylko w nowo-wyświęconym domu Bożym, jedną świętą bezkrwawą ofiarę złożyć Boskiemu Barankowi, a potem pójść do wieczności. Jednakże stwórca wszechświata inaczej zarządził. Requiescat in pace!

Rozmaitości.

Bolszewickie ochronki i bolszewickie dzieci.

W jednej z ochronek moskiewskich zbuntowały się wychowywane tam dzieci, same sieroty. Rozchodziło się o lepsze pożywienie, ładniejsze ubranka, większą ilość bielizny. Ponieważ zarząd ochronki tych żądań nie brał

Powszechnie znane najlepsze źródło zakupna taniego czeskiego pierza!



1 funt szarego, dobrego, dartego pierza 80 fen., lepsze 1 mk., półbiałego, puszystego 1 mk. 20.
11 mk. 40., białego, puszystego, dartego 1 mk. 70,
2 mk. 2 mk. 50, 3 mk. najdelikatniejszego, dartego,
półpuszystego pierza państwowego 1 mk. 5 mk., 6 mk. Wysyłka w każdym mnóstwie wolna od cła za pobraniem pocztowym, przy 10 funtach franko. Wymiana dozwolona. Za towar nieudowodniony zwracam pieniądze. Próby i cenniki wysyłam gratis.

S. BENISCH,

Export böhmischer Bettfedern in Prag XII.

na serjo, dzieci, jak ich było tam dwieście, z nożami, kamieniami i kijami rzuciły się na swych opiekunów, a następnie poniszczyły całe wewnętrzne urządzenie ochronki i naostatku ochronkę podpaliły. — Tak się mści na bolszewikach wprowadzony przez nich system wychowania, polegający na tem, by od małości dawać dziecku zupełną we wszystkim swobodę.

A są i gorsze tego dzikiego systemu skutki! Tysiące dzieci pouczało ze szkół, zakładów lub od rodziców, powtórzyło bandy zbójckie, zniszczały wszystko, co napotkają; toż ostatnio uchwalono w Rosji takie dzieci, walające się gromadami, poprostu — strzelać, jak szkodliwe zwierzęta...

Kalendarzyk tygodniowy.

Niedziela, 30 grudnia. Niedziela po Bożem Narodzeniu. Św. Sabina, Bisk., Męczennika. — Poniedziałek, 31 grudnia. Św. Sylwestra, Pap., Męcz. — Wtorek, 1 stycznia 1925 r. Nowy Rok. — Środa, 2 stycznia. Najśw. Imienia Jezus. — Czwartek, 3 stycznia. Św. Genowefy, Panny. — Piątek, 4 stycznia. Św. Tytusa, Biskupa. — Sobota, 5 stycznia. Św. Telesfora, Papieża, Męcz. Wilja.

Wieczna adoracja.

Niedziela, 6 stycznia. Dzień: F. Planice (dek. kamieniecki); Kauffung (dek. bolkowski); Rogów (dek. kątski); Rothbrünnig (dek. lignicki); Studzienna (dek. raciborski); Odmet (dek. strzelecki). Noc 6/7: Lubtań, Urszulanki; Wrocław, Książ-Biskupi alumnat.

Poniedziałek, 7 stycznia. Dzień: Altwilmsdorf (dek. paczkowski); Niemodlin (dek. niemodliński); Gogolin (dek. strzelecki); Gostiz (dek. paczkowski); Dzieńmierowo (dek. gościński); Berlin, zakład św. Mikołaja, Szaretki. Noc 7/8: Berlin, zakład świętego Mikołaja, Szaretki.

Wtorek, 8 stycznia. Dzień: Koźle (dek. zielonogórski); Volkmanndorf (dek. Friedewalde). Noc 8/9: Wrocław, Bracia Miłosierni; Opole, Siostry szkolne.

Środa, 9 stycznia. Dzień: Wachtel-Kunzendorf (dek. prudnicki). Noc 9/10: Hohenhof, Bracia Franciszkanie.

Czwartek, 10 stycznia. Dzień: Ziemiećce (dek. pyskowsicki); Bierzdorf (dek. ziemicki). Noc 10/11: Wrocław, Gräbschenerstrasse, Elżbietanki.

Piątek, 11 stycznia. Dzień: Wielka Grudynia (dek. gościński). Noc 11/12: Berlin, Urszulanki.

Sobota, 12 stycznia. Dzień: Cierkiew Wielka (dek. łoński); Garncarsko (dek. wleński). Noc 12/13: Bytom, szpital, Boromeuski.

Treść.

Życie ukryte. — Witaj Jezu ukochany! (Wiersz.) — Z Liturgii Niedziela po Bożem Narodzeniu. — Krwi Chrystusowa upajał mnie, — W obronie wiary świętej: Rozum i wiara. — Marja wynagradza niewiastę dobroczynną. — Kalendarz tygodniowy. — Nowy Rok. (Wiersz.) — Co Nowy Rok nam przyniesie? — Zdań sprawę z wierzenia twego. — Moc i skuteczność imienia Jezus. — Srebrny bochenek chleba. — W wilgę. — Rodzina i wychowanie: Rodzina. Jaka powinna być matka, gdy chce dzieci dobrze wychować? Wskazówki dla rodziców. Złote myśli. — Naszym dzieciom: Dzieci, nie pijcie wódki, wina ani piwa! Róże świętej Elżbiety. Nie żyjemy tylko dla siebie. Modlitwa. (Wiersz.) Rzekła. Podanie o skowronku. Przestroga. — Misje. — Świat katolicki. — Wiadomości z diecezji. — Rozmaitości. — Kalendarz tygodniowy. — Wieczna adoracja.